

rolnych, kupno bydła ras szlachejnych, operacje kredytowe<sup>4</sup>. Wejście Autora w problematykę stosunków między miastami, a wsią pozwoliłoby rozszerzyć naszą wiedzę o powiązaniach ekonomicznych, może też towarzyskich Żydów, słowem o obrazie ich stosunków z niemiecką większością. Podobnie niedosyt budzi jedynie hasłowe podjęcie stosunku Krajowego Kościoła Ewangelickiego i pastorów; odwaga 2-3 pastorów, w tym księdza Adolfa. M. Wachsmanna z kościoła św. Józefa w Gryfii, nie wyczerpuje tematu.

Spojrzeniem poza 1945 r. są ostatnie strony publikacji, charakteryzujące wysiłki odbudowy pozostałości kultury żydowskiej w tej części radzieckiej strefy okupacyjnej (SBZ) i NRD.

Praca osadza dzieje Żydów gryfijskich, wołogoskich, choćkowskich w głównych trendach dziejów żydowskich w Prusach i Niemczech. Autor podjął się tematu trudnego, zaś skala ograniczeń wynika ze stopnia zniszczenia kultury żydowskiej. W ogólnej ocenie pracy należy uwzględnić fakt, że kwestie w niej zawarte znane są przede wszystkim z historiografii ogólnonarodowej Niemiec. Dominują tzw. „wielkie liczby”, interpretacje i empatia, w proporcjach uzależnionych od postawy badacza i stanu zachowanych źródeł, zarazem w tych wielkich syntezach łatwiej ukryć braki źródłowe, pokryć je warstwą interpretacyjną lub przez zabiegi komparatystyczne uznać sytuację w części kraju za (zapewne) reprezentatywną dla większej jego części. W badaniach regionalnych możliwości takiego manewru są ograniczone, brak bezpośrednich relacji Żydów, korespondencji osobistej lub firm, niszczonej bezlitośnie przez aparat nazistowski skazuje badacza na lakoniczny materiał urzędowy urzędów pruskich i na prasę. Ta ostatnia, jeśli podejmowała tę problematykę, czyniła to w tonacji obojętnej lub negatywnej, poruszała się po powierzchni zjawisk, nie interesowała się bogatym życiem wewnętrznym: kulturalnym, religijnym, umysłowym żydowskich członków społeczności.

Tak więc otrzymaliśmy ciekawą pracę, której wartość polega głównie na zaprezentowaniu wielkiej liczby nieznanych często faktów i na warstwie empatycznej, co nadaje jej walor naukowy i edukacyjno-wychowawczy. Polecam ją bardzo uwadze polskich pomorzoznawców.

*Włodzimierz Stępiński*

Nowa publikacja o losie Żydów zachodniopomorskich w relacjach Ocalałych\*

Jest rzeczą uderzającą, że mająca już tradycję trzech pokoleń historiografia polska Pomorza Zachodniego nie dopracowała się tradycji opracowań źródłowych. Na palcach jednej ręki można wyliczyć edycje źródłowe. A przecież w 1945 r. przejęliśmy znaczne zasoby archiwaliów i znaczną część historycznej spuścizny kulturowej na przekazanych nam przez Poczdam 4/5 obszaru byłej prowincji Pomorze/Pommern. Pierwsze wysiłki należą do początków polskiego pomorzoznawstwa. Należą do nich tak klasyczne już, znakomite do dziś opracowania B. Dopierały o ekonomicznych

<sup>4</sup> Zob. W. Stępiński, *Państwo, „dyktat pośrednictwa”, a powstanie Izby Rolniczej Pomorza Zachodniego w latach 1893-1897*, [w:] *Państwo i społeczeństwo na Pomorzu Zachodnim po 1945 roku*, red. W. Stępiński, Szczecin 1997, s. 259-294.

i demograficznych problemach Pomorza Zachodniego w okresie Republiki Weimarskiej<sup>5</sup> oraz opublikowany przez A. Wielopolskiego memoriał landrata bytowskiego o Kaszubach z 1854 r.<sup>6</sup> Dopiero teraz doczekają się kontynuacji<sup>7</sup>. Mamy znakomitą tradycję edycji źródłowych dla okresu Polski Ludowej, związane wiele lat temu przez T. Białeckiego<sup>8</sup>, która znalazła kontynuację w polsko - niemieckim tomie źródeł o Szczecinie na przełomie epok<sup>9</sup>, w dużym stopniu realizowanym od strony edytorsko-translatorskiej siłami strony niemieckiej (Akademia Bałtycka w Travemünde).

Dorobek ten w ograniczonym nader stopniu podejmował dzieje społeczności żydowskiej pruskiej prowincji Pomorze. Tym większe zainteresowanie budzić może opracowanie, które przeszło bez echa w naszej historiografii i jest wynikiem godnego uznania wysiłku jednego z czołowych przedstawicieli enerdowskiej i niemieckiej Landesgeschichte, emerytowanego profesora Instytutu Historii Uniwersytetu w Greifswaldzie/Gryfii. Wydane kilka lat temu „Ucieczka lub śmierć. Wspomnienia i listy zachodniopomorskich Żydów” mówi za siebie, niemal za całą, nieporównywalną w swoim rozmiarze zbrodnię, dokonaną przez kierownictwo III Rzeszy i setki tysięcy wykonawców jego polityki na 6 mln europejskich Żydów. Zbrodni, o której dalsze miliony wiedziały i biernie lub z aprobatą przypatrywały się „zza zaciągniętych firanek” zorganizowanej deportacji żydowskich sąsiadów, jak też kupowały wystawiane na sprzedaż mienie Żydów z całej Europy. (Götz Ali). Książka jest pokłosiem rozmów i wywiadów, uzyskanych wieloma drogami; przeprowadzonych przez Autora w latach 90. XX w. w Izraelu ze świadkami Zagłady, relacji zebranych drogą korespondencyjną. Także spisanych wspomnień, uzupełnionych przez Autora, tych, dalej zebranych przez niego i uzupełnionych przez kwerendę własną w archiwach (np. w Tajnym Pruskim Archiwum Berlinie-Dahlem). Pewne listy - spuściznę rodzinną udostępnił Autorowi potomkowie tych, którzy przeżyli wojnę. Osoby te osiadły ostatecznie w Izraelu, USA, Wielkiej Brytanii.

Na wstępie podkreślam, że książka jest ważnym wydarzeniem w nauce historycznej i historii Niemiec i Żydów niemieckich. Ważna ze swoimi zaletami i słabymi stronami, które, choć nie są zawinione przez Autora, są widoczne dla każdego humanisty, zorientowanego więcej niż przeciętnie w dziejach regionalnych i powszechnodziejowych Niemiec i tej części Europy. Publikacja ma charakter narracji źródłowej. Opowieści świadków Zagłady zasługują na szacunek i uważne przeczytanie. Mówią o świecie mało znanym polskiemu Czytelnikowi, świecie niemieckich Żydów, odmiennych od Żydów polskich mową, kulturą, obyczajem, filozofią życia, religijnością, otwartością na prądy modernistyczne, gotowością do

<sup>5</sup> B. Dopierała, *Ekonomiczne i demograficzne problemy Pomorza Zachodniego w świetle niemieckich materiałów źródłowych z lat 1926-1932 / Wirtschaftliche und volkische Probleme Pommerns nach deutschen Quellen aus den Jahren 1926-1932*, Poznań 1959.

<sup>6</sup> A. Wielopolski, *Memorial landrata z Bytowa o położeniu ludności polskiej w powiecie bytowskim w r. 1854*, z serii: *Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza*, t. IV, z. 1, Poznań 1958, s. 409-423.

<sup>7</sup> *Źródła do dziejów kaszubsko-polskich aspektów dziejów Pomorza Zachodniego do 1945 r.*, t. I- IV. (Z. Szultka, W. Stępiński, E. Włodarczyk, red. B. Wachowiak, Poznań 2006).

<sup>8</sup> M. in. T. Białeckie, Z. Chmielewski, *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego. Zagadnienia osadniczo - demograficzne w latach 1945-1950*, Szczecin 1985.

<sup>9</sup> *Stettin/Szczecin 1945-1946. Dokumente/Dokument-Erinnerungen/Wspomnienia*, redaktorzy główni: T. Białeckie, J. Hackmann, Schwerin 1994.

określonych form asymilacji/akulturacji. Czytelnik polski zna (w miarę!) zaginiony świat Żydów obszaru II RP i wschodniej Europy Środkowej, utożsamiając go ze społecznością biedną, słabo wykształconą i słabo lub w ogóle nieznającą języka polskiego, posługującą się jidish, egzystującą w zamkniętych, izolowanych na prądy modernistyczne w gospodarce i kulturze. To społeczeństwo Anatewki i „Skrzypka na dachu”, stanowiące od 5 do 11 % ogółu ludności, zaś w wielu miastach więcej niż 1/3 jej liczby.

Tymczasem książka opowiada o losach wybranych jednostek Żydów niemieckich, które należało razem z Żydami innych krajów Zachodu, do społeczności otwartych na narody, w których mieszkaly, władało ich językiem, egzystowało między nimi (nie znano tu dzielnic/gett żydowskich!). Mówi o społeczności, będącej beneficjentem procesów urbanizacji i industrializacji w bankowości, przemyśle, kulturze masowej i elitarnej, nauce, w których to obszarach robili olśniewające indywidualne i grupowe kariery. Dla Żydów niemieckich antysemityzm był udziałem Francji, Austro-Węgier, USA, Rosji, nawet Anglii, ale w najmniejszym stopniu ich kraju zamieszkania. Generalnie wspierali politykę zagraniczną Prus, II Rzeszy i Republiki Weimarskiej, a nawet, w trosce o los swoich rodaków w Rosji, ekspansję Niemiec na wschodzie w latach 1914-1918<sup>10</sup>. Żydzi na Pomorzu Zachodnim nie stanowili wyjątku. Większość relacji ujrziała światło dzienne, niektóre spisano już wcześniej i złożono w archiwach, skąd wydobyl je Autor, inne spisane dopiero w latach 90. XX w. po raz pierwszy.

Publikację otwiera rys historyczny dziejów Żydów na Pomorzu Zachodnim, w którym podkreślony został ważny wkład ich w wiele dziedzin życia gospodarczego i kulturalnego oraz znaczenie jakie dla historii tej społeczności miało dojście Hitlera do władzy. Te uwagi wstępne ukazujące w skrócie charakter wspólnot żydowskich w Niemczech i ich na ogół pozytywny lub bardzo pozytywny stosunek do państwa niemieckiego i kultury niemieckiej, winny stanowić fundament analizy opublikowanych relacji. Należałoby przeto oczekiwać, że nadciągająca – już przed 1933 r. - *brunatna fala* skłoni autorów relacji do zaspokojenia naturalnej ciekawości badawczej, chronologii określonych przewartościowań w zakresie oceny „dobrych” Niemców i momentu zrozumienia, przecucia i uświadomienia nadciągającej grozy.

Nie uprzedzając rozważań podkreślmy z nieukrywanym rozczarowaniem, że większość relacji - analizując je na tle wiedzy o położeniu Żydów niemieckich po 1933 r. - podporządkowana jest zasadzie „politycznej poprawności”. Jeśli uznamy, że papierkiem lakmusowym szczeroci także świadków Zagłady jest w miarę ścisła korelacja między ich horyzontem postrzegania wydarzeń w Niemczech I połowy XX w. a samymi wydarzeniami, nawet biorąc pod uwagę ograniczoność horyzontu jednostki, to relacje Żydów zachodniopomorskich nie posiadają tej korelacji. W recenzowanej pracy wyraźnie postrzeganie jednostkowe rozmija się z naszą wiedzą źródłowa i „pozaźródłowa” o interesujących nas zależnościach. Szacunek dla losu autorów relacji i ich prawa do autorstwa relacji nie pozwala mi snuć przypuszczeń o źródłach tej politycznej poprawności. Tak państwo nazistowskie jak i „normalni” Niemcy są w relacjach oszczędzani! Dla pamiętających to co stało się z Niemcami jako narodem po 1930/1933 r., świadomych skali uwiedzenia ogromnej

<sup>10</sup> Th. Nipperday, *Deutsche Geschichte 1866 - 1918*, Bd. I: Arbeitswelt und Bürgergeist, München 1993, s. 400-413.

większości narodu przez narodowy socjalizm, skali upadku duchowego akademików, jest jasne, że świat wrogi Żydom był wszechobecny i miał wiele twarzy. W relacjach jest nim głównie państwo niemieckie, jego instytucje (urzędy, policja, nauczyciele), natomiast samo społeczeństwo niemieckie, jego przebogate relacje z żydowskimi sąsiadami i ich załamanie się niemal nie występuje!

Pamiętamy, że Żydzi szczecińscy, stargardzcy, kamieńscy, słupscy czy gryfijscy reprezentując mniej zamożnych obywateli; bogatych kupców, adwokatów, rabinów i ich rodziny, nie są to ludzie prości, przeto posiadali oni rozliczne bardzo intensywne kontakty (zawodowe) z niemieckim otoczeniem w urzędzie i sąsiedztwie. Jest uderzające, że relacje te bardzo niewiele mówią o płaszczyźnie kontaktów towarzyskich; czy Niemcy zapraszali żydowskich sąsiadów i kolegów z pracy do swoich domów? Prawdopodobnie nie, i najprawdopodobniej dlatego relacje ocalałych z Zagłady Żydów niemieckich pomijają te oceny i tę część tamtego sąsiedztwa niemiecko-żydowskiego. Ta płaszczyzna przeszłości, ten proces rozpadu więzi sąsiedzkich i symbiozy niemiecko-żydowskiej niemal nie istnieje. A przecież tak gorący zwolennicy niemczyzny i interesów politycznych Niemiec, jak Walter Rathenau czy Matthias Erzberger musieli posiadać swoich adherentów na poziomie regionalnym i lokalnym w gminach żydowskich. Bez komentarza zostawia się nieznanym w Polsce fenomen małżeństw mieszanych Żydów z Niemkami i ich znacznej skali, jak też skali konwersji ku protestantyzmowi. Dowiadujemy się o nim z listów, ale nic o korzeniach tych zjawisk, emocjonalnej i kulturowej łatwości, z jaką Żydzi poruszali się wśród „aryjsko-protestanckiej”. Żydzi niemieccy mieszkają między Niemcami, dość znaczący ich odsetek żeni się z Niemkami, przechodzą w części na protestantyzm, w dobie wilhelmińskiej masowo odchodzą od religii żydowskiej i częściowo od wspólnot synagogałnych, demonstrują niemieckość, częściowo ateizm i sympatie dla nurtów liberalnych i lewicowych. Gdy w 1910 r. w Niemczech zamieszkało już 615.000 Żydów (1,25 % ludności kraju), w tym 90.000 tzw. Ostjuden, wydawać się mogło, że ten kraj Żydzi europejscy mogą stawiać za wzór koegzystencji z „Aryjczykami”. Antysemityzm w Rosji, Austro-Węgrzech, ziemiach polskich, Francji, Anglii? Jak o tym opowiedzieć, jak się do tego przyznać po Auschwitz? Jak przyznać się do ślepoty i ignorowania antysemityzmu, o który posądzano najprędzej Rosjan, Polaków, Francuzów, ale nie Niemców. Przecież emigracja Żydów trwała do 1941 r., gdy na Wschodzie realizowano plan Zagłady, zaś polscy Żydzi byli od dawna zamknięci w gettach... Potomkowie pokolenia Zagłady z trudem lub wcale pojmowali owe fascynacje niemczyzną, niemieckim prawem i porządkiem, długo niezachwiana wiara w wielkość kultury niemieckiej jako skutecznej tamy wobec *brunatnej fali*.

Trudno przyjąć za prawdę milczenie autorów relacji wobec nadciągających symptomów katastrofy, lub przynajmniej kryzysu, który nadciągał w Niemczech na długo przez Hitlerem! Lektura prasy, organizacji gospodarczych (w tym spółdzielczych), historia Uniwersytetu w Gryfii, dowodzi rozlewającego się już z początkiem XX w. agresywnego antysemityzmu. Tak na skrajnej prawicy, w organizacjach gospodarczych (spółdzielczość wiejska!) i ich organach prasowych, wzmocnionych przez osławione Judenzählung 1917 r. W relacjach mi znanych, w tym także zawartych w książce Wilhelmsa wybija się ich pojawienie dopiero w późnych latach 20. Tymczasem powołana już w 1918 r. partia klasycznej prawicy

(Deutschnationale – DNVP) z ich niezwykle poczytnym organem, „Pommersche Tagespost” dosłownie zioną antysemityzmem, każde wybory polityczne stają się okazją do prezentowania tak artykułów antysemitycznych, jak hasła, sloganów, rysunków, z którymi o lepsze mógł pójść każdy organ późniejszej NSDAP. O tym mógł dowiedzieć się każdy niemiecki, każdy szczeciński, koszaliński i słupski Żyd, jeśli tylko chciał to uczynić. A przecież nie wspominałem o jawnym często antysemityzmie Kościołów. Należący niemal bez wyjątku do elity intelektualnej, gospodarczej i kulturalnej Żydzi [także] prowincji Pomorze zamykali oczy na nadciągające, powszechnie dostrzegalne po 1915/1917 r. niebezpieczeństwo. Wyjaśnienie tego fenomenu wykracza poza ramy tej recenzji, jest jednak kluczowe dla zrozumienia skali złudzeń, jakie ogromna większość Żydów żywiła wobec państwa, jego organów i do społeczeństwa niemieckiego.

Dość trudno przeto jest przyjąć za zgodny z prawdą, wyłaniający się z relacji obraz, w którym antysemityzm dociera do Szczecina, Kamienia, Słupska czy Stralsundu/Strzałowa dopiero właściwie wraz z Machtübernahme, w najlepszym razie pozostaje marginesem atmosfery politycznej. W relacjach sytuacja Żydów szczecińskich zmienia się dopiero od połowy 1935 r., dla wielu po listopadzie 1938 r. Czyżby nie dostrzegano narastających ograniczeń z korzystania z przestrzeni publicznej, nie czytano w prasie nazistowskiej i przez nią kontrolowanej o kolejnych szykanach wobec Żydów, np. zabraniań odwiedzania kąpielisk Martinsee (Arkonka) i Glambeksee (Głębokie) i to już w połowie lat 30. XX w.? Nie czytano odrażających, antysemitycznych tyrad, nie ustępującym tym ze „Der Sturmer”?<sup>11</sup> Musiał zmienić się ton rozmów, jakie Niemcy raczyli jeszcze prowadzić ze swoimi żydowskimi sąsiadami, gdy np. w Połczynie Zdroju mieszkańcy nie pozdrawiali już Leo Levy’ego. Orgia nieustających marszy SA i SS, manifestacji, zgromadzeń przedstawicieli „stanów Rzeszy” w Szczecinie i na prowincji zatruwała atmosferę codziennej egzystencji i powodowała kurczenie się przestrzeni publicznej, w której Żydzi mogli czuć się względnie bezpiecznie.

Zebrane 42 relacje rozpadają się na relacje zachodniopomorskich Żydów i na listy z getta. Otrzymujemy wspomnienia z niemal całej prowincji Pomorze, tak Szczecina i mniejszych miast: Świdwina, Barwic, Ińska, Stralsundu/Strzałowa, Kamienia Pomorskiego, Nowogardu, Sławna, Stargardu. Ogromna większość z nich zdołała opuścić Niemcy z rodzinami, lub z niektórymi ich członkami, po wojnie ułożyć sobie życie na Zachodzie lub w USA i Australii. Inni ich krewni przeżyli wojnę w okropnych warunkach i wiecznym strachu za murami gett lub w obozach pracy i kacetach. Dla innych jeszcze kres życia wyznaczała komora gazowa i krematorium, gdzie dzielili los ogromnej większości Żydów polskich, którzy w przeciwieństwie do swoich niemieckich rodaków, nigdy nie poznali kulturalnych Niemców i nie zdążyli przeto posiadać żadnych złudzeń i pozbyć się ich. Dla nich język niemiecki oznaczał upodlenie i śmierć, dla tych co przeżyli, wieczny dylemat celowości bierności

<sup>11</sup> Cała seria w: „Pommersche Zeitung”, 3 Jg., 7 VII 1934 r., Nr. 7: *Die Geschichte der Juden in Stettin; Geschäfte mit deutscher Kultur, Der Jude im deutschen Geistesleben, Schmonzes! - So wärm lachen!* „ - „Jude als Drückeberger beim Militär.



i posłuszeństwa<sup>12</sup>. Relacje powstały w kręgu kupców, prawników, adwokatów. Ich losy dzielą się na trzy wielkie rozdziały: jedni z nich zdołali emigrować przed 1939 r., często zostawiając część rodzin w Niemczech, pozostali stali się ofiarą „ostatecznego rozwiązania”, lub zdołali przeżyć deportacje do okupowanej Polski. Relacje cechuje lakoniczność, koncentracja na relacjach rodzinnych, omijanie spraw historyka politycznego i historyka kultury zainteresowanych, o czym niżej. Wartość relacji jest nierówna, podobnie jak zróżnicowane były losy autorów relacji i ich rodzin i nierówne szanse przetrwania i uratowania się. Wspólne im jest kruszenie się i rozpadanie się otaczającego ich, pozornie bezpiecznego świata, na które to zjawisko reagowali stosownie do posiadanej wiedzy, możliwości materialnych i koneksji. Niestety, tak ważne zjawisko emigracji, ważne dla zrozumienia polityki nazistów wobec Żydów, ich zorganizowanego rabunku przy możliwości wywozu jednak znacznych kapitałów, przez to podtrzymywanie złudzeń wobec Hitlera (jakoby nie stanowiącego emanacji niemieckości), nie jest w żadnej relacji wyjaśniony.

Relacje pochodzą od osób niemal dwóch generacji, urodzonych między 1890 a 1922 r. Horyzont ich wiedzy o stosunkach politycznych i ich ocena Niemiec jako Państwa nie jest nam znany, nie wiemy też, jak ten otaczający ich świat postrzegali ich rodzice i dziadowie. Jest to po części wytłumaczalne ich młodym wiekiem w momencie nastania reżymu hitlerowskiego i jego stabilizacji, po części nie, bowiem sporą część relacji wytwarzali ludzie urodzeni między 1890 a 1910 r. Pomimo indywidualnego charakteru poszczególnych losów wspólną cechą pojmowania otaczającej rzeczywistości jest dostrzeżenie jej zmienności przez bardzo wielu dopiero w Noc Kryształową! (Erika Herzfeld, Świdwin, s. 124 n.) zmienia jej „niemiecko-narodowe, nacechowane miłością do pruskości pozostałości jej świdwińskiego wychowania szkolnego”), to zdumiewające wyznanie 17-letniej dziewczyny, poddawanej od 1933 r. szykanom nazistowskich nauczycieli i ostrzeganej przez rodziców, aby nie przeciwstawiała się napaściom szkolnych kolegów, bo to mogło pogorszyć sytuację jej ojca, bankrutującego kupca. Jednak po lekturze wielu relacji odczuwamy niedosyt, bowiem czytając relacje Abrahama Erana, ur. w 1907 r. i posiadającego tytuł doktora o swoim ojcu, adwokacie w Wyższym Sądzie Krajowym w Szczecinie, posiadającym szerokie kontakty z ziemiaństwem, (s. 59-61). Jocie był „absolutnie wolnomyślnym”, dla syna, który studiował w Jenie, Fryburgu i Berlinie, Machtübernahme była „absolutnym szokiem”, w 1934 r. zdał „bez wielkich trudności” wielki prawniczy egzamin państwowy na stopień asesora. Podobnie jak jego dwie siostry bez trudności wyjechał po 1933 r. do Nagli. Końcowe relacje są wzruszające, SA to ofiary deportacji Żydów szczecińskich z lutego 1940 r., jak np. Lary Silberman z obozu dla Żydów w Trawnikach z 25 czerwca 1943 r. Wstrząsającym świadkiem Zagłady w rejonie Lublina był także szczecinianin, lekarz Erich Mosbach, więzień KZ Rogoźnicy i KZ Buchenwald, potem deportowany do obozu do Allgau. Zarazem jedynie jego relacja zawiera prawdziwe uczucia, jakie żywili żydowscy więźniowie do Niemców; radość z nalotów alianckich, przeżycie „największego cudu na świecie „odkrycie, że w Niemczech nie ma żadnych nazistów i nie było! Bowiem ludzie, z którymi

<sup>12</sup> W. Schmitz, „... wie das Kalb zur Schlachban!“ *Widerstand und Rache der Juden im Gedchtnis der Schoah*, Europa im Wandel. Literatur, Werte und Europäische Identität, B. Lermen, M. Ossowski ( Hrsg.). unter Mitw. M. Braun, L. P. Dchmidt, H. Tewes, Danzig/Gdańsk 2004. s. 41-88 .

rozmawiał, byli naturalnie zawsze antyfaszystami! Jak nieprawdopodobna historia brzmi relacja Elsy Meyering ze Szczecina, uczestniczki deportacji z lutego 1940 r. do Generalnej Guberni w rejon Lublina, skąd uzyskała zgodę władz niemieckich, najpewniej jeszcze w tymże 1940 r., na emigrację do Szwecji. (sic!)

Przechodząc do oceny, należy odnotować te publikację z dużym zainteresowaniem. Jej wpływ na pomorzoznawstwo i Landeskunde, w których relacje – wspomnienia zajmują niewielkie miejsce, pokaże dopiero upływ czasu. Uznanie musi budzić wielki wysiłek Redaktora, który dotarł do osób, tak bardzo rozrzuconych po świecie, uzupełniał ich wspomnienia i relacje archiwalne. Praca wzbogaca naszą wiedzę o dziejach Pomorza Zachodniego w okresie III Rzeszy. Winna też stać się impulsem do interesujących, wykraczających poza prowincję i Niemcy, rozważań komparatystycznych. Mam na myśli losy Żydów europejskich pod okupacją hitlerowską, w tym wypadku Żydów niemieckich i polskich. Ci pierwsi stali się celem antysemityzmu Hitlera w okresie kształtowania się dopiero koncepcji „rozwiązania kwestii żydowskiej”, większość mogła opuścić Niemcy i Europę, Żydzi polscy, których objął niemal w całej ich populacji już śmiertelny pocałunek „ostatecznego rozwiązania”, byli skazani na zagładę. Inne były ich doświadczenia z Niemcami, zrozumiałe uczucie nienawiści opanowało serca bardziej chyba Żydów polskich niż niemieckich czy zachodnioeuropejskich w ogóle. Odsyłam Czytelnika do jednej z relacji w „Flucht oder Tod”, w której czytamy myśli jednego z ocalałych Żydów, szczecińskiego rabina, wyrażające tęsknotę za powrotem do Niemiec i współczucie wobec wysiedlanych. Myśli tych niemal na pewno nie podzielał żaden ocalały Żyd polski, przynajmniej nie w 1945 r.<sup>13</sup>

*Moim dążeniem był jak najszybszy powrót do Berlina celem kontynuowania moich studiów teologicznych. Ponieważ nie było komunikacji kolejowej, musieliśmy myśleć o wędrowności. Z trzema żydowskimi kobietami z KZ Stutthof koło Gdańska, które poznałem w Szczecinie, ruszyliśmy w lipcu 1945 r. w drogę. Jedna z kobiet, która dorastała w byłej prowincji Poznańskiej, znała język polski. Była ona naszą tłumaczką w obliczu radzieckich kontroli. Wędrowaliśmy przez Gartz, Schwedt i Angermünde. Patrząc na dolinę Odry dostrzeżliśmy idących starych mężczyzn, kobiety i dzieci, ludzi, pytałem się, czy byli wśród nich także rzeczywiście winni. Nie mogłem przyjąć takiego rozumowania i myślałem o tak częstych cierpieniach niewinnych. Przeniknęło mnie uczucie współczucia. Nie mogłem się go pozbyć. Ostatecznie osiągnęliśmy Eberswalde i przepelniony pociąg do Berlina.*

Ogrom współczucia dla ofiar żydowskiej polityki Hitlera także w wymiarze regionalnym nie zwalnia historyka z obowiązku oceny ich wartości jako źródła historycznego. Nawet pamiętając, że są one źródłem dość subiektywnym, wytworzonym wiele dziesiątków lat po wojnie. Dowiedzieliśmy się wiele o osobistych przeżyciach autorów i ich rodzin, o polityce państwa, niemal niczego o postawach społeczeństwa niemieckiego, w tym tej jego części, która pozostawała z nim w okresie przed 1933 r. w mniej lub bardziej intensywnych kontaktach. Jest oczywiste, że relacje świadków Zagłady, szczególnie w miarę upływu czasu, stają się częścią tradycji Holocaustu, są oglądane przez następne pokolenia z rosnącą

<sup>13</sup> Relacja rabina Wolfganga Hamburgera, *Erinnerungen an Stettin*, St. Joseph USA, (spisana w sierpniu 2000 r.) s. 57

estymą, gotowością do widzenia w nich niemal całej prawdy. Relacje stają się jednym z fundamentów pamięci historycznej, instrumentem rekonstruowania tamtej, rzeczywistości historycznej. Świadczenia z gatunku opublikowanych przez W. Wilhelmusa wzbogacają wiedzę o samych ofiarach, jednak oczekiwałbym od tych relacji więcej, ukazania narodu, w którym żyli i którego językiem mówili, etapów jego zmian, postępów duchowego, moralnego i politycznego upadku. Był on widoczny m.in. w *percepcji lingua tertii imperii*, której część istotną stanowił cały wokabularz rasistowskich i obraźliwych terminów, które określały naród żydowski i jego (także) niemieckich członków. Nie wierzę, aby po 1933 r. w „nowych” Niemczech nie mówiono tak do autorów wspomnień i ich rodzin...

Lektura tych relacji budzi zainteresowanie i współczucie, ale też i spory niedosyt. Trudno wyciągać z jednej publikacji daleko idące wnioski, i należy tu postępować z największą ostrożnością, biorąc pod uwagę tak liczbę relacji, jak działanie czasu oraz autocenzury. Jednak można pokusić się ostrożnie o hipotezę, mianowicie wysunąć tezę, że spojrzenie Żydów niemieckich i Żydów polskich na Holocaust było jednak dość odmienne. Zgromadzone przez W. Wilhelmusa relacje różnią się od ogromnej większości wspomnień Żydów z Małopolski, Mazowsza czy Białostocczyzny. Jeśli te ostatnie charakteryzują – zgodnie także z literaturą przedmiotu<sup>14</sup> – Niemców jako pozbawione wszelkich uczuć, wypełnionych nienawiścią, żądzą dręczenia ofiar i mordowania bestii, jakimi pozostają w relacjach Żydów polskich i jakimi są ukazywani w wielkich obrazach kinematografii („Pianista”, „Lista Schindlera”), to Niemcy w relacjach W. Wilhelmusa są wprawdzie brutalni, lecz wielka sieć „Ostatecznego rozwiązania” posiada sporo wielkich oczek, przez które udaje się uratować mniejszości. Niemcy są brutalni, szargają godność osobistą Żydów niemieckich, lecz ani śladu bestialstwa i zezwierżenia, jakiego doświadczali Żydzi polscy.

Dwie rzeczy musiały być bardzo bolesne dla autorów wspomnień! Jedną było straszliwe poczucie samotności, wykluczenia i wyobcowania, stopniowe bycie spychanym z dotychczasowej, często prestiżowej pozycji w społeczeństwie na jego najniższe szczeble. Drugi to aktywny udział Niemców w demontowaniu tak długiej, żydowsko-niemieckiej symbiozy, wyrażający się tak masowym poparciem dla Führera jak odsuwanie się od żydowskich sąsiadów i współpracowników. Zwycięstwo NSDAP było możliwe dzięki fanatyzmowi, karierowiczostwu, tchórzostwu, kompensacie kompleksów, chciwości, najniższym instynktom. Wszystkie te cechy występowały wśród aparatu państwowego i „normalnych” Niemców w nadmiarze. Musieli się wydawać swoim żydowskim sąsiadom godni politowania w najlepszym razie, bardziej odrażający, odpychający i godni pogardy. Relacje, wyjąwszy jedną, o tym milczą. Brak przypomnienia, jak sprzedawano mienie i jak bardzo skwapliwie nabywali je niemieccy sąsiedzi, w swoim rozumieniu dobrzy chrześcijanie, jest jednym z głównych zarzutów wobec opublikowanych relacji. Można zrozumieć brak odwagi cywilnej w pomocy Żydom, ale żaden reżym nie zabroni błysku współczucia w oczach dla ofiar. To pytanie na miejscu W. Wilhelmusa zadałbym jego żydowskim rozmówcom. Czy szukali choć błysku współczucia w niemieckich oczach, czy

<sup>14</sup> M. in. T. Sandkühler, *Endlösung in Galizien. Der Judenmord in Ostpolen und die Rettungsinitiativen von Berthold Beitz 1941-1944*, Bonn 1996 s. 406: *Nirgendwo war die „Endlösung“ brutalster als im Distrikt Galizien. Die Region war buchstäblich ein Schlachthaus, wo in kürzester Zeit mindestens 520.000 Juden mehr oder weniger öffentlich erschossen, vergast und in Lagern zu Tode gebracht wurden.*



go dostrzegli? Wiemy, że tak było wszędzie w Niemczech, dlaczego milczą np. o tym autorzy relacji? Oskarżają one państwo i jednostki, oszczędzają niemieckie społeczeństwo, tylko, po co?

*Włodzimierz Stępiński*